Scenariusz spektaklu Teatru Forum pt. *Otmar,*

opracowany w ramach projektu „Spotkajmy się na scenie”,

realizowanego przez Stowarzyszenie Polanda,

dzięki wsparciu: **Europejskiego Korpusu Solidarności**.

Scenariusz stanowi rezultat działań realizowanych przy wsparciu coacha, przedstawione historie inspirowane są wydarzeniami z życia krakowskich migrantów, którzy podzielili się nimi w trakcie wywiadów przeprowadzonych z nimi przez uczestników projektu.

Scena 1 Poniedziałek, Dom.

*Matka stoi w oknie z telefonem przy uchu wypatrując Sylwii. Nagle zauważa ją, z ulgą odkłada telefon, szybko podchodzi do mikrofalówki, wkłada do niej miskę zupy i załącza. Drzwi się otwierają, wchodzi Sylwia.*

*IWONA:* Jesteś wreszcie, Sylwia, co ci tak długo zeszło? Nie odbierałaś telefonu, zaczęłam się martwić... (etiuda z bieganiem, najpierw miska zupy, potem łyżka, potem sól).

SYLWIA: Mamo, wszystko gra, słuchaj, jest lepiej niż myślisz..

IWONA: A skąd ty wracasz? z Krakowa? Powiedz lepiej jak wynajem....

SYLWIA: Właśnie o tym chcę mówić.

IWONA: To dopiero przychodzisz z tego spotkania? Jest siódma, na rozmowę poszłaś przed czwartą..

SYLWIA: Tak, tak. Siądź sobie spokojnie.

IWONA: No mów, był zainteresowany?

SYLWIA: Zainteresowany? (sięga do torby i wyjmuje papiery) Już podpisaliśmy umowę... (pokazuje Matce).

IWONA: (biorąc papiery do ręki) Przecież nie miałaś ze sobą umowy.

SYLWIA: Napisał na komputerze, podjechaliśmy na pocztę, wydrukowaliśmy....

IWONA: Po angielsku?

SYLWIA: ...bo to jest Francuz.

IWONA: Nie rozumiem.

SYLWIA: Niesamowita historia, mamo. To jest odjechany koleś, przyjechał do Krakowa z Marsylii, Polska bardzo mu się podoba, pracuje jako informatyk w dużej korporacji, a teraz chce mieszkać na wsi i założyć winnicę, tutaj. Uważa, że Polska jest bardziej harmonijna niż Francja, bardzo śmieszy go słowo "biedronka", mówi, że polskie kobiety są bardzo rozsądne i...

IWONA: No nie wiem, patrząc na ciebie? Powoli, powoli dziewczyno. To przecież ... przecież to jest podejrzane... nie widzisz tego? Czemu tak mu się spieszyło, temu Francuzowi? I te komplementy o kobietach....

SYLWIA: Mamo! On po prostu jest bardzo przedsiębiorczy, zdecydowany i szybki.

IWONA: (patrząc na umowę) A to, że po angielsku?!

SYLWIA: (głośno, poirytowana) Ja mu dyktowałam. Jestem na trzecim roku studiów filologii angielskiej...

IWONA: Otmar? Co to? Nazwisko?

SYLWIA: Imię.

IWONA: Imię?

SYLWIA: Arabskie.

IWONA: Arabskie?

SYLWIA: To jakaś gra? (pauza) Otmar jest obywatelem Francji, jego rodzice są Arabami z Algierii, którzy kiedyś przyjechali do Marsylii.

IWONA: Arabami? Gdzie jest ta Algieria?

SYLWIA: ...W Afryce. Mamo, ale to nie wszystko. Jest jeszcze lepsza wiadomość. Otmar wynajmie u nas piętro....

IWONA: Oszalałaś?

SYLWIA: Przecież sama mówiłaś, że musimy je wynająć, że opłaty tyle pochłaniają, że praca w restauracji nie wystarcza…

IWONA: Jesteśmy tu same! Tyle co Maciek czasem podejdzie.

SYLWIA: (wskazując na papiery) Dzierżawa działki i piętro to są dwie pieczenie na jednym ogniu....

IWONA: To niebezpieczne, nie ma żadnego mężczyzny w domu.

SYLWIA: No właśnie będzie.

IWONA: O b c y !?

SYLWIA: Jak był swój, wcale nie czułam się tu bezpieczniej....

IWONA: Ojciec miał depresję.

SYLWIA: Ojciec był alkoholikiem..

IWONA: Sylwia, nie kłóćmy się. Przecież to chodzi o ostrożność.

SYLWIA: Mamo, już podpisałam umowę. Za dwa tygodnie się wprowadza. Nie mogę się wycofać. Dałaś mi pełnomocnictwo, bo powiedziałaś, że umiem negocjować.

IWONA: I wynegocjowałaś Araba!.

SYLWIA: Na razie na 3 miesiące. Spójrz na kwotę.

*Matka sprawdza umowę, powoli uspokaja się, w końcu podnosi wzrok na Sylwię. Ta się uśmiecha..*

*SYLWIA:* No i?

IWONA: (z wahaniem) Dobrze. Ale nie może wchodzić do kuchni.

Scena 2 Niedziela, Gminny Festyn Wielkanocny

*Słychać ostatnie frazy krakowiaka. Oklaski. Przy scenie stoi Sylwia, Bartek, który robi zdjęcia i Aleksander. Na scenę wchodzi Aleksander.*

*ALEKSANDER:* Brawo, brawo, gorące brawa! Dziękujemy bardzo. To były nasze Małe Winiarki, podziękujmy im jeszcze raz! Brawa również dla Pani Joli, która prowadzi zespół. (słychać oklaski, gwizdy, rozmowy)

Kochani, przypominam że teraz jest ostatni moment, żeby oddać głos na najpiękniejszą palmę wielkanocną, i zaraz nasza Marysieńka, którą w tym roku jest Sylwia, wszystko podliczy i ogłosi zwycięzcę. (poważniejąc) Kochani, bardzo się cieszę, że tak licznie się zebraliście na festynie wielkanocnym. To bardzo ważne, że nasza społeczność kultywuje te tradycje, przypominające naszą tożsamość, chrześcijańskie korzenie. To jest nasze, swojskie, polskie, nie dajmy się zachodniemu relatywizmowi, multikulturalizmowi, który wszystko unifikuje, spłyca, przerabia na papkę popkultury.

MACIEK: (niewidoczny, schowany w tłumie) Do brzegu, koleś! To nie weekend wyborczy!

ALEKSANDER: Proszę o spokój! Sylwiu, czy jesteś już gotowa? (Sylwia potakuje głową, że za chwilę) Zapraszam na scenę.

BARTEK: (na boku, podchodzi do Otmara) Dzień dobry. Jestem Bartek. Oto i słynny pan Otmar, prawda?

OTMAR: Sylwia powiedziała?

BARTEK: Nie tylko Sylwia. Cała wieś gada, Jadzia ze sklepu, że Arab ser kupił, mechanik, że samochód Francuzowi naprawiał…

OTMAR: A ty skąd wszystko wiesz?

BARTEK: Ja tutaj dziennikarzem jestem.

SYLWIA: (stojąc na scenie) Mamy już wszystko podliczone. Poproszono mnie, żeby już teraz w imieniu Gminnego Domu Kultury podziękować wszystkim za udział w konkursie. Dziękujemy również wójtowi za patronat honorowy nad wydarzeniem, szkoda, że wójta nie ma osobiście; panu Aleksandrowi dziękujemy podwójnie, po pierwsze za sponsorowanie cateringu dzisiejszej imprezy – wszyscy wiemy, jakie pyszności serwuje jego restauracja „Rodowód Smaków”…

MACIEK: (krzyczy schowany w tłumie) Rodowód to on ma ukraiński, he, he!

SYLWIA: … no i za prowadzenie wydarzenia, co było jego inicjatywą. Brawa (brawa). Ja dodam też, że pan Aleksander bierze również udział w konkursie na najładniejszą palmę. No właśnie, nasz konkurs. Każda palma ma metr długości, więc nie o rozmiar chodzi, ale o piękno, o subiektywne odczucia wszystkich tu zebranych. W tym roku najwięcej głosów dostała palma, której autorem jest …. pan Janusz Grzęda! Nasz wójt, jaka szkoda, że go nie ma. To Złotą Palmę odbierze chyba jego syn Maciek, gdzie Maćku jesteś? widziałam cię w tłumie…

*Maciek wychodzi, podaje rękę Sylwii, od Aleksandra odbiera nagrodę i schodzi*

BARTEK: Jak ci się podoba nasz festyn? Lubisz takie miejsca?

OTMAR: Dobrze jest poznać społeczność lokalną.

BARTEK: Z chęcią zrobię z tobą wywiad na nasz miejscowy portal. Dużo osób tam wchodzi.

ALEKSANDER: (po zejściu Maćka) A ja zachęcam do jedzenia. Moi kucharze naprawdę mocno się postarali.

MACIEK: (z tłumu) Na wójta startuje, to kiełbasy nie żałuje

ALEKSANDER: (do Sylwii) Kto to?

SYLWIA: Nie wiem, ktoś z tłumu. Niech się pan nie przejmuje.

ALEKSANDER: (do Sylwii) Zapraszam na ciepły posiłek.

*Wychodzą. Powoli wszyscy znikają, zostają tylko rozmawiający Bartek i Otmar.*

BARTEK:… więc twoja rodzina ma winiarskie korzenie, i ty chcesz te algierskie odmiany winogron uprawiać tutaj?

OTMAR: Nie tak. Algierskie odmiany lubią ciepło, tu nie urosną dobrze. Tu będę miał polskie odmiany. Jak się krzewy przyjmą, to może kuzynów z Algierii sprowadzę, oni są eksperci winiarscy. Na razie muszę szukać polską ekipę, która postawi budynki. Ale nie wiem, kto jest dobry.

BARTEK: Ja znajdę ci ludzi, znam tu wszystkich, dobrych budowlańców też. Ostatnio podesłałem Aleksandrowi ludzi do murowania wędzarni.

OTMAR: Temu, co ma restaurację?

BARTEK: Tak, temu. Swoją drogą, on też kiedyś tu osiadł, ożenił się, otworzył restaurację. Przyjechał z Ukrainy, ma polskie korzenie, ale nie wszyscy w to wierzą. Słyszałeś, jak dzisiaj niektórzy krzyczeli?

OTMAR: Po co to robili?

BARTEK: Bo chce zostać wójtem i nie wszystkim się to podoba. A ja będę mu obsługiwał kampanię od strony medialnej.

OTMAR: Jesteś życzliwy bardzo.

BARTEK: No co ty, to tylko praca. Biorę za to pieniądze.

OTMAR: Kwiecień we Francji jest dużo cieplejszy. Chodźmy do samochodu.

BARTEK: (idąc) To jakie wina najbardziej ci smakują?

OTMAR: Wina… (nagle zauważa samochód) Bon Dieu, samochód znowu zarysowany.

*Stoi przez chwilę i ogląda rysę.*

*OTMAR:* Wina nie piję, jestem muzułmaninem. Wsiadaj. (obaj wsiadają)

BARTEK: Poprzednim razem też drzwi zarysowali?

OTMAR: Nie, ktoś nie uważał i zahaczył lusterko.

BARTEK: Może to nie był przypadek.

OTMAR: (spogląda na niego) A może to jednak przypadek.

Scena 3 Dwa tygodnie później, obiad w domu

*Kuchnia, Iwona krząta się, wyjmuje talerze, nakłada potrawy na półmiski, po drugiej stronie Sylwia rozkłada obrus na stole i poprawia krzesła.*

IWONA: (głośno woła) Sylwia! Gdzie ty jesteś? Pomóż mi to przenieść!

SYLWIA: (idąc w stronę matki) Ile tych potraw naszykowałaś?! Kto to wszystko zje?!

IWONA: A wiadomo co on lubi? Przecież to Francuz! Poza tym to jego pierwsza niedziela w tym domu. Niech zobaczy jak się je w Polsce.

SYLWIA: Przecież w niedzielę my nigdy tyle nie jemy. Mieszka tu pięć dni, jeszcze przestraszysz go tym jedzeniem ☺

IWONA: Sylwia, gość w dom, Bóg w dom.

SYLWIA: Na początku tak nie mówiłaś.

IWONA: Ale skoro już tu mieszka…? Poza tym straszyłaś islamistą, a wcale tak nie wygląda. Ubrany normalnie, żadnym Allahem nie wymachuje. Normalny chyba.

*Dzwonek do drzwi*

*IWONA:* (do córki) Leć, leć, szybko!

SYLWIA: Mamo, uspokój się.

*Sylwia powoli idzie do drzwi, otwiera, wchodzi Otmar z plecakiem.*

*OTMAR:* Dzień dobry.

IWONA: Dzień dobry, zapraszamy pana do stołu.

OTMAR: Dziękuję. (podchodzi do stołu) Ojej, bardzo dużo jedzenia. Kto tyle przygotował?

IWONA: Pracuję w restauracji, jestem przyzwyczajona.

SYLWIA: (do Otmara) Widzisz, jak mam dobrze? Normalnie do restauracji Aleksandra nie chodzę, bo za drogo, a tu restauracja przyszła do domu ☺

IWONA: (wlewa do talerza Otmara) Tradycyjny polski rosół.

*Wszyscy siadają, Iwona podaje rosół Sylwii, nalewa sobie, jedzą.*

*OTMAR:* A ty Sylwia umiesz gotować?

SYLWIA: (dystansując się) A jakie to ma znaczenie?

IWONA: Znajdzie chłopaka, to się nauczy. Dolać jeszcze?

OTMAR: Nie, dziękuję. Och, przepraszam, kompletnie zapomniałem… (Wyjmuje z plecaka wino i podaje matce.) Francuskie, pomyślałem, że będzie pasować.

IWONA: Nie trzeba było. (do Sylwii) Idź po korkociąg.

OTMAR: Bardzo ładna kuchnia. I duża.

IWONA: Właśnie, bo ja chciałam powiedzieć, że Pan może korzystać z kuchni. Tam w umowie, to był błąd, bo to po angielsku i tak jakoś… (Sylwia odkorkowała wino) To napijmy się wina. Sylwiu, nalej.

OTMAR: Dziękuję. Ja alkoholu nie piję.

IWONA: (zaskoczona, po pauzie) A to ja też dziękuję.

SYLWIA: A ja sobie naleję.

IWONA: (do Otmara) No proszę, to takie… rozsądne. Alkohol często ludziom szkodzi. Ma pan przemyślane poglądy…

OTMAR: Może prościej będzie, jak przejdziemy na „ty”?

IWONA: Dobrze. Iwona. To jak się tutaj… mieszka?

OTMAR: Jeszcze nie wiem, wieczorami trochę zwożę rzeczy z Krakowa, powoli poznaję ludzi. Ten festyn tydzień temu był ciekawy. Sylwia, bardzo dobrze umiesz być na scenie.

IWONA: Prawdziwa gwiazda, prawda? No w końcu za 2 tygodnie kończy 23 lata.

SYLWIA: Mamo, daj spokój

IWONA: Proszę, częstuj się żeberkami…

OTMAR: To jest wieprzowina, prawda? Nie jem wieprzowiny.

IWONA: Oj, to straszna dieta.

OTMAR: Nie, nie, to nie dieta. Jestem muzułmaninem.

IWONA: O!

OTMAR: Przecież wiecie.

IWONA: Ale myślałam, że skoro z Francji… co zrobić?!

OTMAR: Spokojnie, spróbuję tej sałatki. Wybór jest ogromny.

SYLWIA: I przestrzegasz tego rygorystycznie.

OTMAR: Tak. Skoro zostaję przy islamie, to chcę być konsekwentny.

IWONA: (do Sylwii, wskazując na butelkę wina) Nalej mi, proszę.

SYLWIA: Słyszałam, że nie wszyscy muzułmanie przestrzegają… jak to było we Francji?

OTMAR: Niektórzy przestrzegają, niektórzy nie. Nie jestem ich sędzią. We Francji problemem jest to, że nie można publicznie pokazać religijności, i w społeczeństwie większe napięcia. W Polsce jest chyba spokojniej, no i bardziej rodzinnie. (do Iwony) Iwona przestała jeść. Nie martw się, ja zjem jeszcze tego kurczaka.

IWONA: Tak, spokojnie. Na razie jest spokojnie.

Scena 4 Poniedziałek, Urząd Gminy.

*W kolejce w Urzędzie Gminy czeka Aleksander i Otmar.*

*OTMAR:* Przepraszam, jak długo będzie trwało?

ALEKSANDER: To jest Urząd Gminy Winiarki, swoje trzeba wysiedzieć..

*Pauza. Nagle z pośpiechem wchodzi Maciek i kieruje się w stronę biura wójta..*

*ALEKSANDER:* (z delikatną pretensją) Dzień dobry!

MACIEK: (niedbale) Dzień dobry. (Zauważa Aleksandra) O, pan Aleksander!

*Nie zatrzymując się wchodzi do biura.*

*OTMAR:* (do Aleksandra) Dlaczego bez kolejki?

ALEKSANDER: (zdziwiony że ten nie wie) Wójt to jego ojciec. (zerkając uważnie na Otmara) Pan to chyba nie jest stąd?

OTMAR: Otmar, jestem z Francji. Chcę tutaj założyć winnicę.

ALEKSANDER: Aleksander. Miło mi (podają sobie ręce). Świetnie pan mówi po polsku.

OTMAR: Dziękuję. Mieszkam w Krakowie już drugi rok. A ty?

ALEKSANDER: Szybko się Pan uczy. Ja mam restaurację w Winiarkach. I sklep w Krakowie.

OTMAR: ….”Rodowód Smaków”....

ALEKSANDER: Tak, tam niedaleko mostu. Prowadzę ją już 15 lat. Zaczynałem od zera, wszystkiego sam się dorobiłem. Tymi rękami. A w tamtym roku otworzyłem sklep w Krakowie. Z ukraińską żywnością. (*orientując się, że za dużo mówi*). A pan też, widzę, przedsiębiorca.

OTMAR: Winnica? Nie, to bardziej hobby. (*wskazuje na pokój*) Nikt nie woła, nie mówi. Słaba informacja..

ALEKSANDER: Tu w urzędzie? Tak ma pan rację. Właśnie po to tu jestem, żeby to zmienić. Teraz są wybory i ja zostanę wójtem, mam nadzieję. Koniec biurokracji, siedzenia w

kolejkach, wprowadzę e-urząd. Obecny wójt już drugą kadencję siedzi, nic nie robi, tylko synowi dotacje przyznaje. Ale ja na trzecią kadencję mu nie pozwolę. Czekam, żeby umówić z nim debatę. A pan tu po co?

OTMAR: Dotację chcę do winnicy.

ALEKSANDER: Dotację? No właśnie, wy Francuzi liczycie tylko na państwo, zamiast wziąć się do roboty i własnymi rękami zarabiać na chleb. I przyzwyczajacie do tego tych wszystkich uchodźców z waszych kolonii, z Maroka, Algierii, Libii. A oni przyjeżdżają i żyją sobie z waszych francuskich podatków. Już niedługo w ogóle was, rdzennych Francuzów, nie będzie we Francji!

OTMAR: Ja pochodzę z Algierii..

ALEKSANDER: Ha, wiedziałem, że to imię nie za bardzo francuskie. To co, we Francji już pracy nie ma?

OTMAR: Pan chce nie być miły?

ALEKSANDER: Ja nic do pana osobiście nie mam. To już nie można podyskutować? Ja jestem szczery w tych tematach, w Polsce jeszcze można głośno mówić…

*Otwierają się drzwi, wychodzi Maciek i zwraca się do siedzących.*

*MACIEK:* Panowie, wójta już nie ma, musiał pilnie wyjechać..

ALEKSANDER: Ale jak to? Przecież mieliśmy się umówić na debatę!?

MACIEK: Co zrobić, nagła sprawa…

ALEKSANDER: Ale on w ogóle telefonów nie odbiera! Panie Maćku, tak nie można!

MACIEK: Co pan do mnie się czepiasz?! Gadaj pan z ojcem!

ALEKSANDER: No właśnie chciałem!!! Wybory to nie konkurs na palmę wielkanocną!

MACIEK: Kultury! Trochę ciszej!!!

*Maciek nie czekając na odpowiedź wychodzi… Aleksander i Otmar patrzą po sobie.*

*OTMAR:* (po chwili, w kierunku drzwi za którymi zniknął Maciek) W Polsce jeszcze można głośno mówić!

Scena 5. Piątek, dom.

*Przy stole kuchennym siedzi Iwona, formuje małe ciasteczka. Na drugiej brytfance stoją już upieczone, zalane ciepłym miodem. Przez drzwi zagląda nieśmiało Maciek.*

MACIEK: Halo! Dzień dobry!

IWONA: Dzień dobry Maćku!

MACIEK: A tutaj pani jest. A Sylwia?

IWONA: Jest, krząta się gdzieś po domu, zaraz pewnie zejdzie do kuchni.

MACIEK: (stojąc ciągle w drzwiach) Widziałem, że wczoraj drewno przywieźli. Przyszedłem, żeby je wam poznosić. Jak zwykle.

IWONA: Drewno już zniesione.

MACIEK: Jak to? (chwila ciszy, waha się, czy wejść, czy wyjść)

IWONA: Wejdź, wejdź. Na ciastka i tak cię zapraszam. ☺

MACIEK: A pani to dzisiaj jakieś inne robi.

IWONA: Częstuj się, częstuj.

*Maciek pogryza ciastko. Cisza.*

*IWONA:* Maciek, obrotny jesteś, gospodarka ci idzie. Ale odważniej trzeba działać.

MACIEK: Nie rozumiem.

IWONA: Zaprosiłbyś gdzieś Sylwię, pogadał. Przecież znacie się od dziecka.

MACIEK: No właśnie… taki mam pomysł. (pauza) Dobre ciastko. (pauza) A jak ten…? (wskazuje głową na górę)

IWONA: Francuz?

MACIEK: No, no, Arab.

IWONA: Dobrze. Pomocny. Drewno zniósł.

MACIEK: A nie boi się pani?

IWONA: Nie, spokojnie sobie mieszka, miły, sympatyczny jest.

MACIEK: Właśnie. I nie martwi to pani? Nie boi się o Sylwię?

IWONA: Co ty znowu…? (zastanawia się) Nie, przecież to islamista.

MACIEK: To dlaczego taki miły?

IWONA: Co to za pomysł…? Znają się od trzech tygodni.

MACIEK: Sylwia to jest rozsądna dziewczyna.

IWONA: O Boże, on **tak samo** mówi.

*Wchodzi Sylwia*

*SYLWIA:* Cześć sąsiedzie! (ściska go wylewnie)

IWONA: Maciek się wyczekał, gdzie byłaś?

MACIEK: E tam, ciasteczka jadłem. Bardzo dobre…

SYLWIA: „halawiyat”

IWONA: … algierskie…

SYLWIA: … z przepisu naszego lokatora. (do mamy) Dopiero wracam, bo prosił, żeby zmienić mu zasłony.

MACIEK: Przyszedłem przy drewnie pomóc, ale widzę, że już Arab poznosił.

SYLWIA: Otmar

MACIEK: Dla mnie on jest podejrzany. Niby wino chce produkować, a sam alkoholu nie pije. To jak on sprawdzi czy jest dobre?

SYLWIA: Próbuje, ale nie połyka. Tak mówił.

MACIEK: Mówił też, że z tym winem nie chodzi o zarobek. To po co tyle hektarów wydzierżawił? Może to jest francuska dywersja…

SYLWIA: Ale przecież on jest informatykiem, to ma być hobby…

IWONA: …na takim szmacie ziemi? Sam mówił, że jak się sprawdzi, to ją całą odkupi pod koniec roku. (Nasłuchuje) Słyszę kroki, chyba idzie do nas.

MACIEK: Ja się będę zbierał, tylko pytanie mam, Sylwia.

SYLWIA: Tak?

MACIEK: Mam taką sprawę do ciebie, chciałbym ją obgadać. Spotkamy się w niedzielę?

SYLWIA: Niestety na niedzielę mam już plany.

MACIEK: To ja chyba pójdę.

SYLWIA: Zostań jeszcze.

*Maciek się waha. Wchodzi Otmar.*

*OTMAR:* Cześć Maciek, jak winogrona rosną?

Sc. 6. Niedziela, restauracja „Rodowód Smaków”.

*W restauracji Aleksander sprawdza coś na telefonie. Wchodzi Maciek, podchodzi do stolika nr 1, zauważa Aleksandra.*

*MACIEK:* Dzień dobry, czy może pan poprosić panią Iwonę?

ALEKSANDER: Już wołam.

MACIEK: Ja będę przy dwójce (podchodzi do stolika nr 2)

*Przychodzi Iwona.*

*IWONA:* Dzień dobry Maćku. Podać to co zwykle?

MACIEK: Może być. Ale przyszedłem porozmawiać…

IWONA: Jeśli tak, to muszę wydać dyspozycje, i wtedy wrócę.

MACIEK: To niech mi pani zarezerwuje tę dwójkę, bo po mszy to dużo ludzi może się zwalić. Ja idę zapalić.

*Wychodzą, każde w swoją stronę. W międzyczasie wraca Aleksander i siada przy stoliku nr 3.*

*Wchodzi Bartek, dosiada się do Aleksandra.*

*BARTEK:* Cześć

ALEKSANDER: Cześć. Na razie siądźmy tutaj. Jak zjawi się dużo osób to pójdziemy na zaplecze. Na tym etapie kampanii nie mogę ryzykować przecieku…

BARTEK: Dobra możemy zaczynać.

ALEKSANDER: Czytałem twój wywiad z Francuzem na portalu. Ma ambitne plany rolnee.

BARTEK: Ciekawy rozmówca. (wyjmuje papiery) A tu są te zlecone badania wartości w Winiarkach (podaje Aleksandrowi)

ALEKSANDER: „Spokój”, na drugim „zdrowie”, o proszę „jasne zasady” na trzecim miejscu, bogactwo, wiara wysoko, na piątym…

*Wchodzą Sylwia i Otmar.*

SYLWIA I OTMAR: Dzień dobry

*Aleksander odpowiada, Bartek macha do nich ręką. Obaj ściszają głosy. Sylwia i Otmar przysiadają się do stolika nr 2.*

*SYLWIA:* Czuję się niezręcznie w tym miejscu, tu pracuje moja mama…

OTMAR: Myślałem, że z powodu cen. A ja jestem ciekawy tego miejsca.

SYLWIA: Okey, zostańmy tutaj. (po pauzie) To w końcu z okazji urodzin, czy nie?

OTMAR: W zasadzie to nie obchodzimy urodzin, no oprócz urodzin Proroka. Z drugiej strony wiedziałem, że masz urodziny, i chciałem ci sprawić przyjemność. Więc to taka przyjemność, która akurat jest w urodziny.

SYLWIA: Zabawne kombinacje. Z mężczyznami też tak rozmawiasz?

OTMAR: Rozmowa z kobietą to przyjemność.

SYLWIA: Chyba, że akurat gotuje, albo zmienia zasłony.

OTMAR: Kobiety lepiej robią prace domowe….

SYLWIA: A co, jeśli chcą się spełniać zawodowo?

*Wchodzi Maciek, zauważa Sylwię i Otmara*

*MACIEK:* (do Sylwii) No proszę, takie miałaś niedzielne plany? (do Otmara) Panie Arab, ten stolik nie jest dla pana. Zarezerwowałem go.

OTMAR: Ja nie wiem nic o rezerwacji. I mów grzecznie.

SYLWIA: (do Otmara) Możemy się przesiąść.

MACIEK: (do Otmara) To się zaraz dowiesz.

*Maciek idzie po Iwonę*

*SYLWIA:* Nie róbmy problemu.

OTMAR: Mamy prawo tu siedzieć.

ALEKSANDER: (z drugiego stolika) Maciek rezerwował ten stolik.

*Maciek wraca z Iwoną.*

*IWONA:* O, Sylwia! No rzeczywiście ten stolik jest zarezerwowany, zapomniałam położyć karteczki. Ale Maćku, tam jedynka jest wolna.

MACIEK: Chcę siedzieć tutaj!

SYLWIA: My weźmiemy jedynkę (przenosi rzeczy do stolika nr 1)

ALEKSANDER: Tak będzie najlepiej.

OTMAR: Maciek tu przychodzi i obraża. Ja tylko szczerze mówię o wadach…

ALEKSANDER: A pan tu przyjeżdża i poucza. Przecież rezerwował stolik. A szczerze pomówić możemy. O wadach wielokulturowej Francji…

MACIEK: ..gdzie biali chrześcijanie niedługo nie będą mieć żadnych praw, bo tyle Arabusów.

BARTEK: Nie używajmy agresywnego języka.

MACIEK: A ty po co te wywiady z nim przeprowadzasz?

OTMAR: Sylwia, idź lepiej. Ja zostanę.

SYLWIA: Żartujesz chyba

MACIEK: Myślisz, że Polce też będziesz rozkazywał?

OTMAR: (do Sylwii) Ta rozmowa może być nieprzyjemna.

ALEKSANDER: Uspokójmy nastroje. Nie wolno się obrażać. Przewietrzcie głow. My z Bartkiem mamy do obgadania sprawę. (do Otmara) Tu moja wizytówka, jak będzie pan gotowy, niech pan zadzwoni i możemy podebatować ,nawet za kwadrans.

IWONA: Sylwia, chodź mi pomóż, proszę!

*Wychodzą wszyscy oprócz Maćka i Otmara.*

*MACIEK:* Wracaj do Afryki, bo nawet Francja cię nie chce. Póki jeszcze samochód ma koła.